

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok III Nr. 16

CZWARTEK 28 WRZEŚNIA 1944

Cena 6d.

ANTONI PLUTYŃSKI

PRZEŁOM

PRZEBIEG OPERACJI WOJENNYCH na froncie zachodnim ujawnił wszystkim, którzy starannie obserwują fakty i zdają sobie sprawę z ich konsekwencji, zwrot w stosunkach międzynarodowych o niezwyklej znaczeniu.

Byliśmy świadkami, jak od pamiętnych dni Stalingradu wojska rosyjskie krok za krokiem spychały przewagę liczebną żołnierzy i armat armie niemieckiej ku zachodowi. Był to atoli odwrót powolny, przerywany nawet od czasu do czasu kontratakami nie przyjaciela nie bez powodzenia.

Armje niemieckie, z wyjątkiem otoczonych i odciętych oddziałów, cofały się na wschodzie w porządku zachowując zdolność dalszego odporu.

Kampania afrykańska, jakby zapasy harcowników, toczyła się ze zmiennym szczęściem, aż przewaga Sprzymierzonych w dowodzeniu, w organizacji dostaw i w powietrzu zakończyła się druzgocącym finale w Tunisie. Również wojnę we Włoszech określić można jako powolne i ciężko wywalczane spychanie Niemców na północ.

Dopiero lądowanie i kampania w Normandji, oraz fantastyczny pochód armii amerykańskiej z Bretanii do granic Niemiec, oraz dezintegracja wojsk niemieckich pod mocnymi ciosami udowodniły, bez żadnych już wątpliwości, że połączone siły Demokracji zachodnich stanowią potęgę, z którą żadna inna na świecie mierzyć się nie może.

Żołnierze polscy, przemocą włączeni do wojsk niemieckich, którzy wojowali zarówno na wschodnim jak na zachodnim froncie, określają nam różnicę pomiędzy frontami tymi popularnie tak, że na jednego zabitego Niemca wypadła na froncie wschodnim pięciu żołnierzy sowieckich, a przeciwnie na zachodnim na jednego zabitego Brytyjczyka lub Amerykanina przypadło pięciu zabitych Niemców. Taka tam była przewaga uzbrojenia i akcji z powietrza Sprzymierzonych.

Obserwacje żołnierskie bywają trafne, ale zawsze z tendencją do przesady. Nie wolne są od przesady również sprawozdania urzędowe. Ktoś obliczył według tych sprawozdań, że już do końca roku 1943 wszyscy żołnierze niemieccy zostali zabici lub wzięci do niewoli, a w roku obecnym walczymy już tylko z duchami. Gdybyśmy nawet więc podawany przez polskich żołnierzy stosunek strat zredukowali na jeden do dwóch to obraz przewagi wojsk anglosaskich pozostałby jednak imponujący. Liczba wziętych do niewoli jeńców przekraczająca w kampanii francuskiej i belgijskiej już cyfrę pół miliona jak niemniej mała ilość strat krwawych po stronie demokracji udawniają również ich olbrzymią przewagę uzbrojenia w powietrzu i na lądzie, nie mówiąc już o morzu.

Przewaga uzbrojenia to wynik pracy wolnych ludzi z jednej, a ich geniuszu i zmysłu organizacyjnego z drugiej strony.

Już dwa i pół tysiąca lat temu w wojnach perskich zmaganie się małych plemion wolnych Greków z miążdzącą przewagą liczby niewolników Persji wykazała wyższość wolności, i to nawet jeszcze nie powszechnej wtedy w Grecji, nad systemem niewoli. Teza ta znalazła niejednokrotne potwierdzenie w dziejach, między innymi w walkach słabej liczebnie Polski z Mongołami, czy państwem Otomańskim. Mimo to zdawało się jakoby ta nasza naczelna idea polityczna została w ostatnich kilku latach zachwiana powodzeniem wojennym planowego niewolnictwa ustrojów totalnych.

Obecnie, po kampanii francuskiej, udowodnione zostało niezbicie, że wydajność pracy człowieka w organizacjach państwowych rządzonych wolnością jest znacznie wyższa, i to we wszystkich dziedzinach, niż wydajność pracy w ustrojach dyktatorskich. Wszakże obszar i bo-

gactwo przyrodzone Sowieców a także ilość ich ludności jest znacznie większą od Stanów Zjednoczonych, a jednak te Stany zaopatrywały, zaopatrują i zaopatrywać będą Sowieci nie tylko w gotową broń i amunicję, ale nadto w półfabrykaty i w żywność dlatego, bo wydajniej pracują.

Chrześcijańska zasada poszanowania indywidualności ludzkiej i jej praw odniosła więc znowu wielkie zwycięstwo nie tylko w dziedzinie ducha i czystej myśli, ale również w dziedzinie produkcji i na polu bitew. Stanowi to przełom w sytuacji, za którym powinien przyjść przełom w zachowaniu się wyznawców zwycięskiej zasady.

Oberwaliśmy, jak ze strony mocarstwa reprezentującego ideę dyktatury jednej partii nad większością obywateli, istniały próby dyktowania nowych, nieznanych w prawie i obyczajach międzynarodowych zasad i stwarzania nowych metod postępowania charakterystycznych czynami dokonanymi. Świat cywilizacji chrześcijańskiej zachowywał się wobec tych prób dyktatu i tych faktów dokonanych z głębokim żałowaniem. Wszyscy odczuwaliśmy, że jeżeli najelementarniejsze zasady moralności obowiązującej sojusznika wobec sojusznika

zostaną pogwałcone, jeżeli będzie wolno ludność sprzymierzeńca trzymać w obozach przymusowej pracy i we więzieniach, sądzić i skazywać na śmierć jego obywateli, zabierać jego ziemie i dyktować skład jego rządu, to życie międzynarodowe zmieni się w dżunglę. Wszyscy tak myśleli, ale niewielu ośmielało się ten pogląd wypowiadać.

Obecnie po ujawnieniu całej potęgi wolnych ludów nastąpił przełom. Przywodzi nam to na myśl przypowieść ewangeliczną a biesiadników, zwłaszcza o tym dostojnym, który pełen skromności i pokory ostatnie zajął miejsce. "Posiądź się wyżej!" prosi gospodarz biesiady.

"Posiądźcie się wyżej, wy wszyscy wyznawcy, wojownicy i męczennicy wolności!" Oto gospodarz stwierdził, że waszą jest prawda i waszą jest siła. Udoświadcziliście nie tylko, że wasze serca są pełniejsze ludzkiej dobroci i ludzkiego współczucia, ale że również wasze, ludzi wolnych, mózgi i ręce pracują lepiej od mózgów i rąk ludzi w niewoli. Słusznie jest przeto, aby nie oni wam, ale wy im wskazywali drogi, jak wznieść siebie i ludzkość na wyższe poziomy. Tak dla waszego jak i dla ich dobra!

Quod aequum est, iustum et salutare.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

PO UPADKU WARSZAWY

(przez radio)

STAŁA SIĘ RZECZ, KTÓREJ SPODZIEWALIŚMY SIĘ OD KILKU DNI, LECZ Z KTÓRĄ MIMO TO JAKŻE CIĘŻKO JEST SIĘ POGODZIĆ — Warszawa, bohaterka Warszawy padła 63-go dnia straszliwej, nierównej walki, toczony przeciwko przynajmniej części przemocy nieprzyjaciela, padła w chwili, gdy sprzymierzeńcy osiągnęli nad wrogiem decydującą przewagę, a huk działa na wszystkich polach bitewnych Europy zwiastuje niedaleką już klęskę Niemiec.

Tragizm tego faktu nie już nie zdola złagodzić. Nic też nie zmieni przekonania, że spadł oto na nas okrutny i całkowicie niezastużony cios po tylu latach krwawych cierpień i krwawych wysiłków pomimo cudu męstwa i cudu zjednoczenia całego społeczeństwa.

A jednak w obliczu tego nieszczęścia z którego rozmiarów dokładnie sobie zdaję sprawę — przed Wami bohaterzy obrońcy stolicy i przed całym światem, z poczuciem wagi słowa, stwierdzić muszę jedno: wielka ofiara stolicy nie może pójść na marne. W blasku zgłiszcz heroicznego miasta każdy, kto chce patrzeć, dojrzeć musi tę wielką prawdę: nie ma ceny, której nie bylibyśmy gotowi zapłacić za wolność i niepodległość, nie ma trudu, którego nie podjęlibyśmy

dla tej sprawy i nie ma siły, któraby nas od tego odwieść zdołała. Warszawa padła, ale niezmordowana walka narodu polskiego toczy się dalej. Trwać ona będzie, aż do chwili, gdy te cele, które przyswiecały nam w dniu 1 września 1939 roku i które przyjął cały cywilizowany świat — zostaną w pełni osiągnięte. Bolesny upadek Warszawy jest jednocześnie najlepszym świadectwem najwyższych wartości moralnych Narodu z kategorii tych, które tworzą historię.

Bohaterzy obrońcy Warszawy, bohaterka ludności stolicy: jako Głowa Państwa, Najwyższy Zwierzchnik Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej zaświadczam wobec całego świata, że spełniliście do końca swój żołnierski i obywatelski obowiązek, wykazując męstwo, ofiarność i wytrwałość ponad wszelką miarę. Poległym Waszym składam hołd, pozostałym przy życiu spośród dowódców, żołnierzy i ludności — słowa najwyższego uznania i głębokiej czci. Waszym bohaterstwem i wolą wytrwania w najcięższych warunkach opromieniliście sławę Polskę, która takich, jak Wy obywateli wydatka.

Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska niech żyje!



Warszawa: Plac Teatralny przed zburzeniem
Warsaw: Theatre Square before destruction

WIE TOR STAN

VERDIER

KARDYNAŁ VERDIER ARCY-biskup Paryża umarł w pierwszym roku wojny. Związany ze stolicą Francji, jak mało kto, jedna z najbardziej popularnych i najwybitniejszych postaci nad Sekwaną, nie doczekał dramatycznych dni zajęcia Paryża przez Niemców i dalszych losów miasta.

Co do ogólnej charakterystyki naszych czasów Verdier nie miał jednak złudzeń. "Chęć władania, kult brutalnej siły, niewierność danemu słowu, pogarda zaciągniętych zobowiązań, kłamstwo podniesione do godności systemu" — oto jak wielki kardynał określił bezpośrednie przyczyny wojny. Dziś słowa te nie robią już na nas silnego wrażenia, bo rzeczywistość prześcignęła wszystkie oczekiwania. Zdumiewającym jest tylko, że ten wnikliwy umysł potrafił już na początku wojny widzieć to, z czego my dopiero na jej końcu zaczynamy w pełni zdawać sobie sprawę.

Przyszli historycy Francji będą mieli niejednokrotnie okazję podziwiać wnikliwość umysłu i siłę charakteru szczególnie w tych momentach, gdy dramatyczne wypadki we Francji potrafił łagodzić w duchu głęboko zrozumianego pokoju społecznego.

Verdier szedł do najwyższych godności drogą naukową, początkowo jako profesor, później rektor seminarium. Jako arcybiskup Paryża i kardynał mimo zajęć wynikających z administrowania diecezją oraz pracy społecznej na szerokiej zakreślonej skali nie przestał pracować naukowo a jego dzieła, nawet przed samą śmiercią pisane, mimo podłego wieku autora zdradzają wielką kulturę socjologiczną i pełną znajomość najnowszych nawet punktów widzenia. Z tymi punktami widzenia czasami zgadza się, czasami polemizuje, widać, że je nie tylko rozumie, ale głęboko odczuwa, ale mimo to od silniejszych uderzeń serca nie drży ręka obiektywnego analityka.

Myliłby się jednak ktoś, kto by przypuszczał, że w osobie Verdier uczony zaćmił żywego człowieka. Niepodobna zrozumieć jego poglądów filozoficzno-społecznych gdy się nie bierze pod uwagę właśnie jego charakteru. Naprzykład, Verdier jako autor "Problemes sociaux" polemizuje ze stosowaniem w praktyce pojęcia absolutnej równości między ludźmi. Zdaniem autora ludzie są równi tylko wobec Boga, natomiast socjologicznie rzeczy biorąc absolutna równość jest utopią.

— Jakiż to reakcyjny pogląd — myśli sobie czytelnik — przecież najbardziej postępowi trybuni ludu uczą czegoś wręcz przeciwnego!

Niestety tylko uczą. Natomiast w praktyce zasady tej nie stosują prawie nigdy, co najmniej w stosunku do samych siebie.

Tymczasem Verdier, teoretyczny przeciwnik stosowania w praktyce tej utopii, stosuje ją jednak do siebie samego. Słusznie powiedziano o nim, że miał on nie tylko dosyć pokory by stawać się poniżej ludzi ale nawet, co jest znacznie trudniejsze, dosyć pokory, by stawać się na równi z ludźmi.

Niezapomnę nigdy znakomitej anegdoty, jaką opowiadał mi kiedyś pewien Dominikanin z otoczenia kardynała Verdier. Otóż podczas budowy pawilonów na wystawę wszechświatową w Paryżu kardynał zwiadał rusztowania, gdzie pracowali robotnicy. Jeden z nich, chcąc zrobić małą szykanę, udawał, że mu się coś nie wiedzie i kłat wykrzykując co chwila:

— O bon Dieu! O bon Dieu!
Kardynał zwrócił uwagę na tę manifestację, ale efekt jej był zgoła nieoczekiwany.

— Écoute mon petit — zwrócił się przyjacielsko do robotnika — tu ne peut pas dire: Merde! Comme tout le monde?

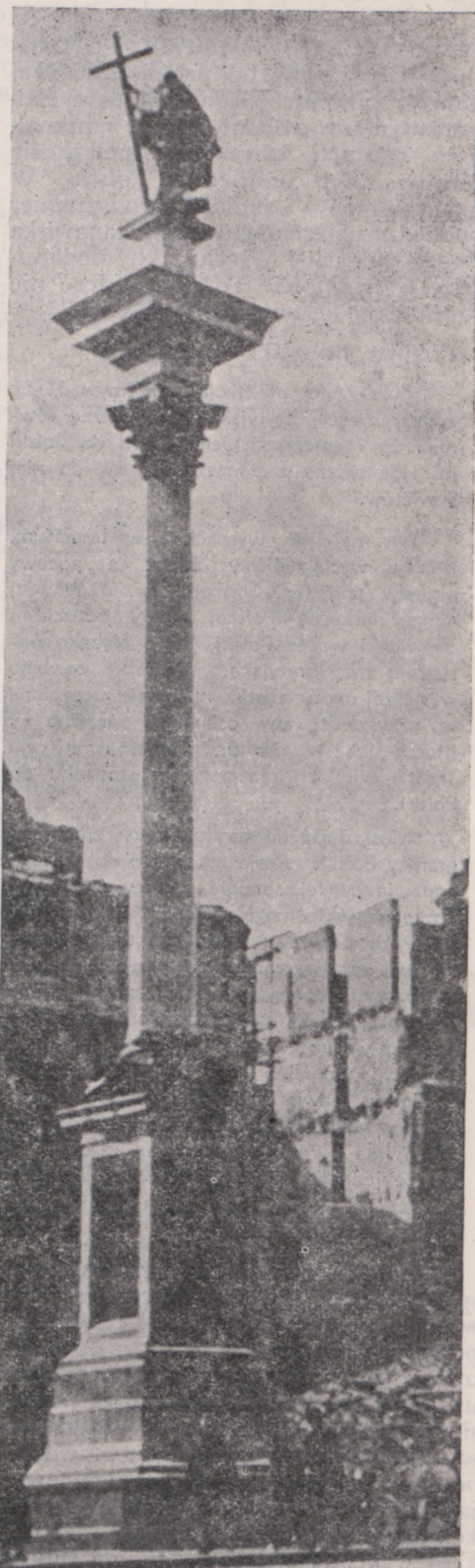
Był takim jak wszyscy, mówić jak wszyscy, nie wywyższać się nad innych było zasadą tego wielkiego dostojnika Kościoła.

— Lubię go — mówił o następcy jednego z europejskich tronów — to taki dobry i prosty chłopak.

Otóż ten jednakowy stosunek do wszystkich był zapewne przyczyną dziwnego zjawiska, które można było zaobserwować we Francji przed wojną. Były bowiem chwile krytyczne, gdy mówiono o tem, że nawa państwowa potrzebuje człowieka, który byłby zdolny nią pokierować. Padaly nazwiska kandydatów.

— "Thorès, tylko Thorès — mówili komuniści — albo Verdier — dorzucał ten i ów komunista. Daladier — mówił z przekonaniem każdy radykał — albo Verdier. Blum — upierali się socjaliści — albo Verdier."

I rzecz charakterystyczna nikt nie wątpił, że na jakimkolwiek stanowisku znajdzie się Verdier, będzie się zawsze kierował tylko jedną moralną zasadą: miłością bliźniego.



Warszawa: Kolumna Zygmunta III
Warsaw:
The column of Sigismundus III
(actually destroyed)

Ta zasada przebija wyraźnie przez poglądy filozoficzne kardynała. "Postawmy sobie pytanie — pisał — czy stosowanie sprawiedliwości, w naszych czasach, nie odgrywa roli zbyt indywidualistycznie izolującej, czy nie stało się ono w rękach człowieka, siłą antyspołeczną, która zamiast łączyć dzieci jednej rodziny, dzieli je, przeciwstawia sobie, i utrzymuje każdego z nich w sferze uważanej za nietykalaną."

Ustrój prawny nie leży więc u podstaw egzystencji społecznej, ale jest jej egzystencji wynikiem, i mimo całej wielkiej roli wychowawczej system norm nie jest, jak widać z cytaty, pozbawiony pewnych momentów społecznie niebezpiecznych.

Verdier jest Tomistą, w tej mierze jak tomistyczną jest doktryna Kościoła — ale nie bardziej. Czytając pisma kardynała Verdier każdy wyczuje, że nie tylko w tekście autora, ale nawet w cytatach ze św. Tomasza gra jakaś zasadnicza nuta, może nawet głębsza niż Tomizm, bardziej genetyczna, a ujęta w słowach najgenialniejszego z genialnych Listów św. Pawła Apostoła, w słowach pierwszego Listu do Koryntian:

... ale z tych większa jest MIŁOŚĆ.



Herb Warszawy.
The coat of arms of Warsaw

STANISŁAW RODECKI

ZASADY I METODY

W WIELKIEJ MOWIE CHURCHILLA 28 września br. pełnej zasłużonej dumy z powodu osiągnięcia maksymalnych wyników wojennych przy minimalnych ofiarach krwawych, znalazł się również ustęp poświęcony Polsce. W układzie mowy umieścił go premier pomiędzy określeniem swego stanowiska wobec Bulgarii i Włoch, jakby podkreślając, że trudności "Foreign Office" nie ograniczają się do sprawy polskiej.

Premier brytyjski powiedział:

"Byłoby to afekcją utrzymywać, że odnośnie się brytyjskiego, a wierzę również że i amerykańskiego rządu do Polski jest identyczne z odnośnieniem się do niej Sowietów."

"My na tych wyspach i w Imperium, którzy wyciągnęliśmy miecz z pochwy przeciw potężnej Germanii na skutek jej agresji przeciw Polsce, mamy uczucia i obowiązki wobec Polski, które głęboko poruszają rasę brytyjską. Wszystko co było w naszej mocy zostało i będzie uczynione w przyszłości aby osiągnąć, zarówno w literze jak w duchu, zdeklarowane cele trzech wielkich mocarstw w stosunku do Polski."

"Muszą dojść do terytorialnych zmian na granicy Polski. Rosja ma prawo do naszego poparcia w tej sprawie, ponieważ jedynie armie rosyjskie mogą uwolnić Polskę z niemieckich pazurów; a po ciępiach rosyjskiego ludu wyrządzonych przez Niemców ma on tytuł do żądania bezpiecznych granic i do przyjaźni sąsiada od zachodniej strony. Tym więcej wierzę, że Rząd Sowietów umożliwi nam działanie wspólne z nim w rozwiązaniu polskiego problemu i że nie będziemy świadkami nieszczęsnego widowiska współzawodnictwa rządów w Polsce jednego uznawanego przez Związek Sowietów, a drugiego mocno popieranego przez Mocarstwa Zachodnie."

Ponieważ w naszym przekonaniu sprawa Polski jest tylko częścią światowego sportu o zasady postępowania pomiędzy narodami, zwrócić musimy uwagę na niebezpieczeństwa, gdyby utrzymała się zasada, że za poniesione ofiary i wyrządzone usługi we wspólnej wojnie sojusznik ma prawo do odpłaty nie tylko kosztem kraju nieprzyjacielskiego, ale również kosztem współkombatanta, który do ostatniej kropli krwi wypełnia swe zobowiązania sojusznicze.

Tu nie chodzi wcale, jak uczenie Profesora Quintin Hogg wywodził o te różnice ideologiczne, że w Brytanii jest państwem demokratycznym, a Sowietów dyktatorskim, że Polacy są w olbrzymiej większości katolikami, Rosjanie ateistami, a Niemcy posiadają przewagę protestantów. Takie różnice ani w Brytanii, ani również Polsce, nie przeszkadzały nigdy w zawieraniu sojuszków. Chodzi o istotę zobowiązań wynikających z faktu sojuszu i wspólnej walki z nieprzyjacielem.

Nikomiu na tych wyspach, ani w Stanach Zjednoczonych nie przyszło na myśl żądać za uwolnienie Francji zapłaty w formie odstąpienia części jej ziemi, wywozić jej ludność do obozów pracy przymusowej, sądzić i skazywać na śmierć jej obywateli za ich przekonania polityczne, mianować członków jej "rządu" czy "prezydenta" z pośród obywateli francuskich i własnych. Nie ma zamiaru również określania uchwałą zagranicznych rządów i parlamentów kto ma, albo nie ma, prawa być obywatelem uwolnionej Belgii czy uwalnianej Holandii.

Ponieważ te i tym podobne metody postępowania są stosowane na ziemiach sojuszniczej Polski i nikt tych faktów nie neguje, powstała pomiędzy społeczeństwami zachodnimi, a naszym wielkim sprzymierzeńcem wschodnim zasadnicza różnica nie tylko w poglądach ale i w praktyce stosowania praw i obyczajów pomiędzy sprzymierzonymi narodami. Ponieważ stosowanie dwóch sprzecznych zasad i dwóch różnych metod w stosunkach między narodami grozi szeregami konfliktów i zupełną anarchią w stosunkach międzynarodowych, Polacy muszą prosić inne społeczeństwa, aby, w imię własnych najżywniejszych interesów, użyły swego wpływu na naszego wschodniego Sprzymierzeńcę, aby w teorii i praktyce uzgodnił swoje poglądy i swe postępowanie w dziedzinie prawa międzynarodowego ze społeczeństwami Zachodu.

Sprawa Polski porusza głęboko społeczeństwa zachodnie wcale nie na skutek polskiej propagandy, gdyż tego Polacy nigdy nie umieli robić, ale właśnie dlatego, że na wypadku Polski różnice w poglądach na istotę i świętość przymierza wystąpiły najostre. Commander Sir Archibald Southby zakończył wspaniałą mowę (Hansard z 28 września 6d.) poświęconą tej sprawie i ujmującą stosunek prawny W Brytanii i Rosji do Polski tak, jak tego nikt jeszcze nie

zrobił, słowami lorda Halifaxa a wypowiedzianymi w Izbie Lordów 24 sierpnia 1939:

"Zaniedbując podtrzymywanie wolności innych, narażamy się na wielkie ryzyko zdrady zasady samejże wolności, a za nią naszych własnych swobód i niezależności."

Żadne społeczeństwo na świecie w tym stopniu, jak społeczeństwa Zjednoczonego Królestwa, nie jest w swym dobrobycie zagrożone upadkiem dobrych praw i obyczajów międzynarodowych. Zjednoczone Królestwo pracuje dla całego świata i z całym światem wymienia towary i usługi. Wprowadzenie więc anarchii w stosunki międzynarodowe uważane tu jest instynktownie za klęskę gospodarczą, niezależnie od grozy nowych starć zbrojnych. Z drugiej strony Sowiety muszą się liczyć z nastojami społeczeństw zachodnich, jakby daleko nie szła ustępliwość rządów tych społeczeństw, bo przechodzą właśnie, niezależnie od wojny, przez ciężki kryzys rolniczo-żywnościowy i brak rąk roboczych w sile wieku, którego nie zafatwi sprowadzenie kilku milionów obcej ludności z krajów okupowanych.

Z uwagi na tę sytuację zasługują na szczególną uwagę wnioski konkretne, który padł z ust Lorda Dunglassa w czasie debaty parlamentarnej:

"Powinniśmy oświadczyć rządowi rosyjskiemu, że Wielka Brytania ma prawne i moralne zobowiązania w stosunku do powojennej Polski, aby zabezpieczyć jej niezależność i wolność i że oczekujemy, iż współpraca rosyjska przyczyni się do ich zrealizowania. Powtórze, że opieramy to oczekiwanie na trzech umowach, pod którymi W. Brytania i Związek Sowietów położyły wspólnie swe podpisy. Po pierwsze Karta Atlantycka, której trzy pierwsze paragrafy pokrywają dokładnie tę sprawę i utrzymują zasadę układów przeciw zasadzie przemocy. Powtórze istnieje umowa w Moskwie, mocą której rząd Sowietów i my ugodziliśmy się wspólnie współdziałać i radzić się wzajemnie w każdym stadium

politycznego sporu tego rodzaju. Na końcu i ze specjalnym naciskiem powołałbym się na dwudziestoletni pakt umowy pomiędzy rządem Sowietów a nami podpisany w 1942 roku:

"Wysokie układające się strony będą się liczyć z interesami Zjednoczonych Narodów w tych sprawach i będą działać zgodnie z dwoma zasadami i niedążenia do terytorialnego powiększenia dla siebie i nie mieszania się w wewnętrzne sprawy innych Państw."

Stany Zjednoczone, a szczególnie Wielka Brytania mają więc wszelkie prawne podstawy do załatwienia korzystnie polskiej i innych, dla interesów swych może jeszcze ważniejszych spraw, spornych pomiędzy nimi a Sowietami. Wszystko zostało z góry przewidziane i nic nie zostało opuszczone ze strony dyplomacji naszych Sprzymierzonej. Zawiodło wykonanie umów po stronie naszego wschodniego Sprzymierzeńcy dlatego, że nie miał on powodu ich wykonywać, skoro w tym względzie spotykał się z szeregiem grzecznych niedopatrzeń i pobłażliwych interpretacji. Układ który wiąże faktycznie tylko jedną stronę nazywa się w prawie *societas leonina*.

Doświadczenie wieków nauczyło nas Polaków, że Rosjanie cenią tylko szczerą i otwartą rozmowę. Na grzeczności i komplementa patrzą nieufnie. Są nadto najlepszymi bodaj zachistami na świecie. W szlachach zaś obowiązują zasadą bezwzględnej wyzyskiwania najmniejszego chociażby błędu partnera. Polacy dali się unieść sentymentowi dla napadniętych przez wspólnego wroga Rosjan i oślepić nieprawdopodobną zdawało się możliwością przekreślenia wszystkich niechęci z sąsiadem przez akcją na wspólnych polach walk. Nie było w tej sprawie dwóch opinii w polskim narodzie. Były tylko różnice geograficzne: Polacy pochodzący z dawnego zaboru rosyjskiego, znający lepiej zasady postępowania Rosjan, domagali się prostych i wyraźnych postanowień przymierza. Polacy pochodzący z dawnego zaboru

austryjskiego i pruskiego zadowolili się półpaktem i półzrządzeniami. O pakcie tym powiedział minister Eden:

"W roku 1941 osiągnęliśmy szczęśliwą chwilę, do której nigdy od tego czasu nie mogliśmy powrócić, gdyśmy doprowadzili naszą pomoc do zapewnienia paktu Polsko-Rosyjskiego podpisanego w Londynie. Wypadki przecięły rychło życie tego paktu, lecz mogę zapewnić Izbę, że wysiłkiem naszym było ustawicznie próbować budować znowu na fundamentach któreśmy wtedy położyli."

Wypadki które spowodowały ruinę fundamentów półpaktu nie były zaiste zawinione przez Polaków. Prasa oskarżająca Polaków o brak umiejętności kompromisu zapomina o wielu rzeczach. W stosunku pomiędzy silniejszym a słabszym kompromis zależy od woli kompromisu u silniejszego. Tej woli dotychczas jeszcze u silniejszego nie było. Obecnie przedstawia on w ogóle sprawę tak, że spór polsko-rosyjski w ogóle nie istnieje, bo Sowiety zerwały dyplomatyczne stosunki z państwem polskim a istnieje tylko spór wewnętrzny w Polsce: Polskiego Rządu emigracyjnego w Londynie z prawdziwym rządem komunistycznym w Lublinie. Naród polski, który wykazał niespotykaną w dziejach jedność jest rzekomo podzielony obecnie na dwa obozy i Sowiety, które ten drugi obóz, obywatelami swymi zasilają, obecnie w tej sprawie nie mają już nic do powiedzenia.

Każdy z Polaków wie, że ziemię wschodnie Rzeczypospolitej, które Rosja już granicą od reszty Polski oddzieliła nie przedstawiają przy jej ogromnym terytorium żadnej dla niej realnej wartości strategicznej czy gospodarczej i nikt poważny w to nie wierzy, aby było inaczej. Smutnoby to świadczyło o męstwie 180 milionowego społeczeństwa, gdyby próbowało uzasadniać zabór cudzej ziemi koniecznościami obronnymi. Po zmobilizowaniu i wywiezieniu nazawsze w głąb Imperium mężczyzn od lat 17 do 55 i kobiet od 18 do 35 lat

skazane zostaną te ziemie na gospodarczą i ludnościową zagładę. Ten sam los spotyka "uwolnione" obszary: Estonię, Łotwę i Litwę oraz Bukowinę i Besarabię.

Te wszystkie fakty już dokonane, albo w krótkim czasie zakończyć się mające nie mogą być przedmiotem żadnego kompromisu. Sa one prosta bezprawiem. Jak długo Sowiety mogą prawem mocniejszego zabierać ludność krajów Europy w głąb Imperium, my Polacy nie możemy im nic więcej dla osiągnięcia kompromisu zaofiarować.

Pozostają więc jako przedmiot targów jako wartości realne: polskie dywizje, lotnicy i marynarze walczący u boku wojsk Brytyjskich, a jako wartości moralne: nasza wierność przymierzu z Wielką Brytanią i Francją, nasza przyjaźń ze Stanami Zjednoczonymi, i ponad wszystko, nasza przynależność do cywilizacji chrześcijańskiej. Takie przetargi uwłaczałyby naszemu honorowi. Realistyczna polityka Sowietów nakazywała im nadto, w dotychczasowych warunkach politycznych, przyjmować daniny bez wzajemności i dotąd nie było racji zmieniania tej skutecznej metody.

Zmiana w ustosunkowaniu sił militarnych w Europie, a również coraz żywsze zainteresowanie się opinii światowej losem mniejszych narodów, mogą skłonić Sowiety do rewizji ich dotychczasowych metod. Jasne jest jednak, że zasadniczy i prawdziwy kompromis w rzeczach prawa i obyczajów międzynarodowych, którego sobie Polacy najbardziej życzą, dokonać się może nie układami między Polską a Sowietami, ale układami pomiędzy równorzędnymi partnerami, pomiędzy rządami W. Brytanii i U.S., ropartymy przed opinię publiczną, a Rządem Związku Sowietckiego.

Wiemy że leader Rosji, w przeciwieństwie do lidera Niemiec jest zimny. Jeżeli jest również takim realistą, jak go widzi opinia zachodnia, skutki Monachium mogą się nie powtórzyć.

STAN POLITYCZNY

REPUBLICK BAŁTYCKICH

(Wedle mowy Sir Archibalda Southby)

KOMANDOR SIR ARCHIBALD Southby po świetnej mowie poświęconej sprawom polskim mówił w dalszym ciągu o stanie prawnym państw bałtyckich, o których na ogół w prasie śmiertelne zalega milczenie.

"Raporty wojenne używają rozmyślnie takich wyrażań jak 'Łotewska republika sowiecka' i podobne określenia używane są w B.B.C. Ustawicznie sugeruje się, że te niepodległe Republiki pragną stać się częściami Związku Sowietckiego. Nie ma żadnego uprawnienia do takich twierdzeń i winiśmy to honorowi angielskiemu, aby fakty były jasno podawane. Te trzy republiki mają obecnie w tym kraju prawnie akredytowanych ministrów. Zapytuję Sekretarza Stanu dla Spraw Zagranicznych czy otrzymał on, lub nie otrzymał od tych ministrów formalne deklaracje w tym względzie, że te Republiki pragną zachować swą niepodległość a nie stać się częścią Związku sowieckiego..."

"Podniosę tu sprawę jednej tylko z tych Republik Litwy."

"Czerwona armia zajęła Litwę 15 czerwca 1940. Prawowity Rząd Litwy został zastąpiony rządem, który pod bezpośrednią kontrolą urzędników Sowietckich przeprowadził wybory, przy których wszystkie istniejące partie polityczne zostały proskrybowane i tylko kandydatom nowo stworzonego Związku Ludu pracującego wolno było kandydować. Ten tak zwany parlament zebrał się 21 lipca 1940 r. i pod przymusem uchwalił inkorporację Litwy do Związku sowieckiego. Trzeciego sierpnia 1940. Rząd Sowietcki oświadczył, że Litwa będzie czternastą republiką Z.S.R.S."

Potępiając ten akt agresji Sumner Welles urzędujący Sekretarz stanu w Washingtonie powiedział publicznie 23 lipca 1940:

"Lud Stanów Zjednoczonych śledził podziwu godny postęp tych trzech republik z sympatją i zainteresowaniem i jest przeciwny wszelkim aktom gwałtu bez względu na to czy one dokonane zostały przy użyciu przemocy lub pod grozą jej użycia. Podobnie jest on przeciwny wszelkiego rodzaju inge-

rencji ze strony jednego państwa, jakby potężne ono nie było, w wewnętrzne sprawy innego suwerennego państwa, jak słabe by ono nie było."

Prezydent Stanów Zjednoczonych w odpowiedzi na adres Amerykanów litewskiego pochodzenia powiedział 15 października 1940:

"Utrzymuje się tu, że Litwa utraciła swoją niepodległość. Jest błędem tak mówić. Litwa nie straciła swojej niepodległości. Niepodległość Litwy została tylko czasowo zawieszona. Nawet najmniejszy naród ma takie samo prawo cieszyć się niepodległością, co największy."

Sir Archibald Southby stwierdza dalej:

"Kiedy Niemcy zaatakowali Rosję, a Czerwona armia opuściła Litwę dawni członkowie parlamentu ludowego złożyli 30-go sierpnia 1941 deklarację, że ten parlament ludowy nie mógł wyrażać woli narodu litewskiego ponieważ skład jego był z góry wyznaczony przez partię komunistyczną, zgodnie z rozkazami Moskwy."

Powołuje się następnie na deklarację podpisaną przez wszystkie stronnictwa Litewskie. Deklaracja ta cytuje również oświadczenia Sowietów, a więc: traktat pomiędzy Rosją a Litwą z 12 lipca 1920 mówi:

"Rosja, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, uznaje Litwę jako odrębne i niezależne państwo, z wszystkimi prawnymi konsekwencjami tego uznania i dobrowolnie zrzeka się po wieczne czasy praw suwerennych, które wykonywała nad narodem litewskim i jego terytorium."

Przytoczony tam jest ustęp z przemówienia Komisarza Sowietów dla spraw zagranicznych z 12 października 1939:

"Stoimy na gruncie sumiennego i dokładnego wykonywania zawartych układów na zasadach zupełnej wzajemności i deklarujemy, że puste gadania o sowietyzacji Państw Bałtyckich jest korzystne jedynie dla naszych wspólnych nieprzyjaciół i wszelkiego rodzaju antysowieckich prowokatorów."

M. d'ANDRIA

NIE LOS ALE OPATRZNOŚĆ BOSKA

DLA LUDU POLSKIEGO I PRZYJACIÓŁ Polski przyszłość wygląda czarno i groźnie. Nie widać żadnej pomocy od ludzi i nawet Niebo wydaje się głuche na modły, które codziennie z wszystkich zakątków ziemi wznoszą się za ten kraj ciężko doświadczany ciosami.

Nie można się dziwić, że gdy kilka dni temu polski lotnik zapytał brytyjskiego dziennikarza "O co walcymy?" ten odwrócił się i odszedł w milczeniu, bo nie miał odpowiedzi. Może więc dobre będzie i połączone z pociechą przypomnienie dni, w których Anglia znalazła się w może jeszcze głębszej niedoli i w pozornie beznadziejnym położeniu.

Kiedy w roku pańskim 871 obejmował rządy Alfred, największy z królów Anglii, armie groźnych pogan Północy krążyły po kraju. Masakrowały one ludność, w zgłiszczą obracały wsie i miasta, paliły wielkie kłostory, uniwersytety onych czasów, i wyrzynały zakładników. Jedyną rzeczą, której nie czyniły, to ustanawiania trybunałów złożonych z renegatów anglosaskich, przed które przyprawdzałoby się pojmanych i sądziło za zdradę Anglii.

Ojciec króla i jego starszy brat zginełi w walce z najedźcami, a sam król Alfred został również pokonany w upartych walkach z przemocnymi siłami. W końcu jego królestwo skurczyło się do jakichś dwudziestu czterech akrów suchego gruntu wśród bagien południowej Anglii.

Żadnej pomocy nie można było oczekiwać z zagranicy, a G. K. Chesterton w swej balladzie "O białym koniu" opiewa ją w odpowiedzi na modły króla zjawia się przed nim Matka Boża ze straszliwym posłaniem:

Pociechy żadnej ci nie opowiem
Ni pragnień twoich spełnienia
Fale się wyżej wznoszą potopem
Niebo w ciemniejsze się zmienia.

Potrójną czernią noc cię zakryje
Sklep nieba zgniecie łowiem
Jakżeś bez źródła radość wywyżje
Bez światła ufnosć ostoi?

Musiło mu się wydawać, że los zdecydował jego ostateczny upadek, że przeciąganie walki będzie tylko próżnym przewlekiem krwi jego ludu. A jednak na chwilę się nie zachwiał. W skrytości zbierał, jakbyśmy to dziś powiedzieli, podziemną armię i w wielkiej bitwie pod Ethandune, stanowiącej jeden ze zwrotnych punktów dziejów, pobił najedźców. Nikt ze współczesnych nie zganiłby go, gdyby dał za wygraną w walce i jak inni królowie poszedł na pielgrzymkę do Rzymu. Lecz wtedy Anglia straconaby została dla Chrześcijaństwa. Wedle profesora R. W. Chambersa: "Alfred ocalił Anglię, a ratując Anglię uratował zachodnią Europę od przemienienia się w pogańskie, skandynawskie mocarstwo."

Później Alfred poświęcił swą energię leczeniu duchowych i fizycznych ran zadanych przez najedźców. Odbudował szkoły i sam przekładał z łaciny książki na język anglosaski, ażeby jego lud zapoznał się z myślami wielkich europejskich pisarzy. Do przekładu Boethiusa dodał swe własne słowa:

"Twierdzą, zgodnie z wszystkimi Chrześcijanami że rządzi Opatrzność Boska, a nie los."



THE COMMON CAUSE

Fortnightly of the Polish Section of the "Sword of the Spirit"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol III No. 16

THURSDAY, SEPTEMBER 28th, 1944

Price 6d

A. PLUTYŃSKI

TURNING POINT

TO EVERYONE WHO OBSERVES the facts with care and draws the right conclusions from them, it is clear that the military operations on the Western Front have, by their nature, caused a radical change in the general political situation.

Since the memorable days of Stalin-grad we have observed how the numerical superiority of Russian men and guns has steadily pushed the "invincible" German armies westwards. This retreat, however, was slow, and interrupted from time to time by Reichwehre counter-attacks, the results of which were varied. The German forces, with the exception of course of surrounded divisions, were able to conserve considerable strength for further resistance.

The African campaigns, first serious encounters of the German forces with those of the Western Democracies, raged with changing fortunes until better generalship, transport organisation and—for the first time—crushing superiority in the air, produced the victorious Tunisian finale. The Italian war again has had up till now a character similar to the warfare on the Eastern front—it has been a slow and difficult pushing of the Germans towards the north.

It is only the recent landings, the battle of Normandy, and the fantastic advance of U.S. forces from Brittany to the German frontier, with the following disintegration of German forces in France and Belgium, which have proved beyond doubt that the united forces of the Western democracies represent a military power unequalled by any other in the world.

The Polish soldiers who were forced to join German units and have taken part in battles both on the Eastern and Western fronts, explain in a simple way the difference in the fighting conditions on the two fronts. They say that on the Eastern front for five Soviet soldiers killed the Germans have lost one, while on the Western front for one British or American killed the Germans have lost five. They explain this fact by the immense superiority of Allied equipment on land and in the air.

The judgment of the private soldiers is usually sound, although they tend to exaggerate; even official statements are not, however, always free from overstatement. It has, for example, been seen that by adding all the official figures of Germans killed and taken prisoner, the whole of the German forces were wiped out in 1943, so now in 1944 we are presumably fighting ghosts! Even if we reduce the Polish soldiers' statement from one for five to one for two, it still means very great Anglo-Saxon superiority in killing power. The number of German prisoners taken during operations in France and Belgium already touch the half million mark, and the small number given of Allied casualties—which under prevailing conditions in the Western democracies is bound to be accurate—also prove the technical superiority of the democratic forces on land and in the air, not to mention the sea.

This superiority is the result of both the working efficiency of free peoples and their genius for technics and organization.

During the Persian wars, as far back as two and a half thousand years ago, small Greek tribes governed by freedom, although this was not yet general in their countries, fought and beat numerically superior forces of Persian slaves, thus proving the superiority of the principle of freedom over that of dictatorship. This truth has since been fundamentally confirmed, as with numerically weak but free Poland in the wars against the Mongols and the Ottoman Empire. During

the last decade some doubt has been cast on the superiority of the system of free government by the warlike success of the planned slavery of totalitarian states.

The recent battles in France have confirmed the truth of the generally known fact that men of freely governed states are higher in all branches of human activity than those of dictatorial states. There is no question that the area, material resources and number of the population in Soviet Russia are superior to those of the United States. The United States have supplied, however, and will in the future supply Soviet Russia not only with ready-made arms and munitions, but also with raw materials and food. This is only made possible by the much higher grade of work done by a man in free America than in dictatorial U.S.S.R.

The Christian principle of regard for personality and the rights of the individual has again emerged victorious, not only in the spheres of spirit and mind, but also in that of production and on the battlefield. And that is what is making a break through in the political situation of the world, and asking for a change in the behaviour of followers of these same Christian principles.

We have observed the efforts, made by a power which represents the idea of one party dictatorship over a tremendous majority of common citizens, to introduce new and up to now unknown principles and methods into international law and procedure. The world of Christian civilizations has watched these efforts at

accomplished facts with much bewilderment. All have agreed that if the most elementary moral principles binding one Ally to another were to be abolished, if it should become permissible for one Ally to imprison and put into forced labour camps the people of another Ally, to judge and sentence to death its eminent citizens, grab its land and impose the members of its government, the result would simply be that the whole international life would change into a wild jungle. All have been thinking this, but few have dared to speak openly.

Now, however, when the might of the free peoples has been fully revealed on the battlefields of France, we are reminded of the parable from the Scriptures about the guests who were invited to a banquet, and particularly of that very distinguished guest who had taken the lowliest place at table and was asked by his host: "Please take a higher place."

"Please take a higher place, all you confessors, fighters and martyrs of freedom." The host has established that yours is the truth and yours the power. You have proved not only that your hearts are fuller of human charity and compassion, but also that the brains and hands of your free men work better than those of the enslaved peoples. It is right, therefore, that the ways of lifting mankind on to a higher level should be shown to them by you and not by them to you.

Quod aequum est, iustum et salutare.

KAROL LESKOWIEC

THE BATTLE OF WARNA

FIVE HUNDRED YEARS AGO A battle was fought on the shores of the Black Sea, which ended the final fall of the Byzantine Empire, an event which undoubtedly affected seriously the destinies of south-eastern Europe. The date of this battle is also an important one in the history of Poland, for the young King of Poland, Władysław III, died there, sacrificing his life in the defence of Christendom.

In those days the Turkish menace hung over Europe. The Turks who are now co-operating in a peaceful and friendly manner with the nations of Europe, were at that time endeavouring to conquer the entire region of the Balkans. Five hundred years ago they were already in possession of the whole of Bulgaria. They had also a part of present-day Yugoslavia. They had broken into Albania; they had seized a part of Greece, and forced the rulers of Rumania to pay them tribute. But the feeling of solidarity among Christian nations was still strong in Europe at that time, and the traditions of the Crusaders were not yet extinct.

The boyish King Władysław of Poland was destined to become one of the last of the Crusaders. He was the son of Jagiello, that Grand Duke of Lithuania who, by marrying the Queen of Poland, Jadwiga l'Anjou, joined Lithuania to Poland in an indissoluble union. King Władysław was not yet sixteen when in the year 1440 the envoys of the Hungarian Parliament offered him the Crown of St. Stephen. He accepted it and set out for Hungary, where at the outset he was obliged to fight stubbornly for his throne against the Hapsburgs.

It was not until 1443 that he was able to undertake his first expedition against the Turks. At the head of twenty-five thousand men, recruited from Hungarians, Serbs, and Rumanians, besides Czechs and Poles, he moved southward. He passed through Nisz and Sofia and advanced towards Adrianople. His stout

commander, John Hunyady, defeated the Turks a couple of times in minor battles. But the Christian army was unable to force the Balkan passes, and owing to the cold weather and to lack of food were obliged in December 1443 to commence a retreat on Hungary.

In the spring of 1444 King Władysław sent an embassy to Adrianople, the then seat of the Sultan. Peace negotiations were proceeding, but—as it would appear—the King of Poland and Hungary was merely seeking to gain time. In any case he did not accept, still less swear to observe, the conditions brought back to Budapest by his envoys. The most recent investigations have disproved the thesis, universally accepted by earlier historians, to the effect that the King under pressure from the Vatican consciously broke his oath.

The King decided to undertake a new expedition, for the military and political situation seemed to be more favourable, inasmuch as he was promised aid from various quarters, and he was impudently to rescue Constantinople. In September 1444 the King once more crossed the Danube and entered the territories of present-day Yugoslavia. The Sultan was occupied with a war in Asia, thus it seemed that it would be possible to reach Constantinople before he got back to Europe, the more so as a Christian fleet was to make it impossible for the Sultan to cross the Dardanelles or the Bosphorus. In point of fact a Christian fleet was called into being, from vessels supplied by the two commercial republics (Venice, and Ragusa in Dalmatia), by the King of Burgundy and by the Pope. It amounted to twenty-two ships. This fleet, however, did not succeed in carrying out the task assigned to it. The Sultan forced the Bosphorus, invaded the Continent as we would say nowadays, and marched to Bulgaria to meet King Władysław, who was at the head of an army still smaller than on the previous occasion.

VICTOR STAN

VERDIER

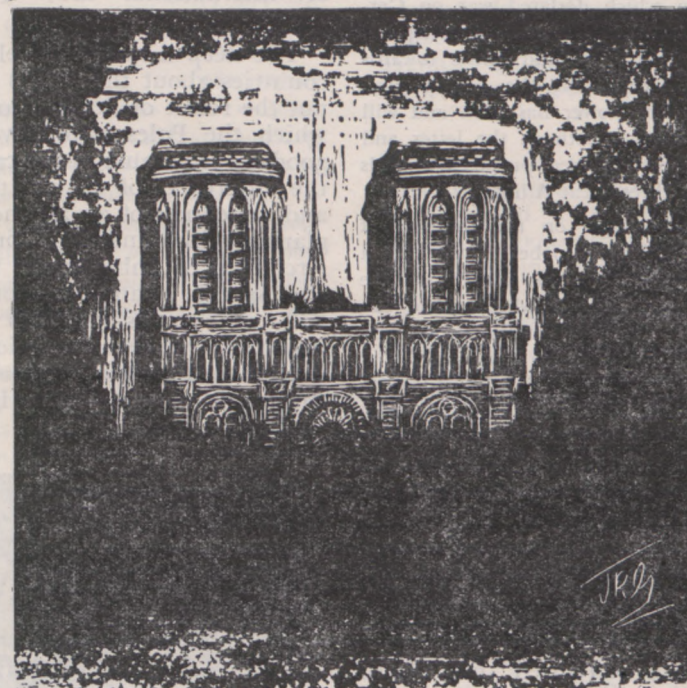
CARDINAL VERDIER, ARCH-bishop of Paris, died during the first year of the war. This personality, one of the most popular and outstanding on the banks of the Seine and more closely linked with the French capital than most, did not live to see the dramatic days when Paris was occupied by the Germans, nor the events which followed.

Verdier was not under any illusions, however, about the times in which we live.

"The spirit of domination, the cult of brute force, unfaithfulness to the given word, contempt for stipulated obligations, untruth built up into a system—that is how the great cardinal defined the immediate causes of the war. Today

more than one occasion for paying homage to his mind and strength of character. There were those moments, for example, when he overcame crises in his country and sweetened them in the spirit of social peace which he understood so well.

The approach to his high position was made by way of scientific research—first as professor and later as rector of a seminary. Even as Archbishop of Paris, with much administrative and widely spread social work on his hands, he continued working as a savant, and his writings, including those produced at an advanced age just before his death, show a high degree of sociological culture and a full knowledge of the most modern



Notre Dame,

by Jean Geddes

these words of his fail to make much impression on us because things have gone in reality beyond anything that could have been expected. It is astonishing, however, that what the rest of us are only beginning to fully realize towards the end of the war, was clear in Verdier's acute head at the beginning of it. Future historians of France will have

points of view. With these he sometimes agreed and sometimes differed, but it was always clear that although he not only understood them but also felt them, the faster beating of his heart never made his objectively analytical hand tremble.

It would be a mistake, however, to think that Verdier the savant smothered Verdier the living man. His opinions in the sphere of social philosophy cannot be understood without taking into account just this side of him. As author, for instance, of *Des Problèmes Sociaux*, he contests the possibility of applying to life the notion of absolute equality among mankind. People, according to him, are only equal in the eyes of God, and sociologically speaking, absolute equality is of Utopia.

"What a reactionary point of view!" thinks the reader. "All the most advanced leaders preach exactly the opposite."

They only preach, alas! In practice they seldom apply this principle, at any rate to themselves. While Verdier, the theoretical adversary of the practice of a Utopian idea, did in fact apply it to himself. It was justly observed that he had sufficient humility not only to place himself on a lower level than people, but also to place himself on the same level as others—which is much more difficult.

I shall never forget an excellent anecdote told to me by a Dominican who was associated with Verdier. One day when the pavilions for the World Exhibition were being built, the cardinal went to see the scaffoldings on which workers were busy. For a bit of chicanery one of the men made believe that something was going wrong with his work, and swore loudly several times:

"Oh good God! Oh good God!"

The cardinal took in the scene, but his reaction was unexpected.

"Écoute mon petit," he remarked pleasantly to the worker, "tu ne peut pas dire: merde! comme tout le monde?"

To be like everyone else, to speak like everyone else, not to put himself above others, was the guiding moral of this prince of the Church.

"I like him," said he of an heir to one of the thrones of Europe, "he's a good boy and simple."

It was this equal attitude towards everyone which resulted in a remarkable thing in France before the war. There were certain critical moments when it

(Continued on page 2)

STANISLAW RODECKI

PRINCIPLES AND METHODS

IN MR. CHURCHILL'S LONG speech of September 28th, 1944, which was full of justifiable pride in the great results of the war achieved with the minimum of sacrifice in blood, there was also a passage concerning Poland. In the construction of his speech the Prime Minister placed this passage between the definition of his attitude towards Bulgaria and towards Italy, as if he wished to emphasize that the difficulties confronting the Foreign Office were not limited to the affairs of Poland.

The Prime Minister said:

"It would be affectation to pretend that the attitude of the British and, I believe, the United States Governments towards Poland is identical with that of the Soviet Union.

"We in this island and throughout our Empire who drew the sword against mighty Germany, who are the only great unconquered nation which declared war on Germany on account of her aggression against Poland, have sentiments and duties towards Poland which deeply stir the British race. Everything in our power has been and will be done to achieve, both in the letter and in the spirit, the declared purposes towards Poland of the three great Allies.

"Territorial changes on the frontiers of Poland there will have to be. Russia has a right to our support in this matter, because it is the Russian armies which alone can deliver Poland from the German talons; and after all the Russian people have suffered at the hands of Germany they are entitled to safe frontiers and to have a friendly neighbour on their Western flank. All the more do I trust that the Soviet Government will make it possible for us to act unitedly with them in the solution of the Polish problem, and that we shall not witness the unhappy spectacle of rival Governments in Poland, one recognised by the Soviet Union and the other firmly adhered to by the Western Powers."

Since we are convinced that Polish affairs are only a part of the world conflict over principles of international conduct, we are obliged to regard attentively the dangers which would arise if one of the principles to be upheld was that an Ally—in view of sacrifices and services rendered to the common cause—had the right to compensation not only at the expense of the enemy country, but also at the expense of one of the other fighting nations, which had fulfilled to the last drop of blood its obligations to the Allied cause.

Contrary to the Hon. Quintin Hogg's statements in the parliamentary debate following Mr. Churchill's speech, it is not a question of ideological differences—i.e. that Great Britain is a democratic country, the Soviet regime is dictatorial, the majority of the Polish population is Catholic, the Russian atheistic and the German Protestant—such differences have never prevented either Great Britain or Poland from forming alliances. It is a question of the nature of obligations arising from an alliance and the common struggle with the enemy.

Nobody in these islands or in the States thought of demanding French territory in payment for the liberation of France. Neither did anyone think of deporting the population to forced labour camps, of judging and condemning French citizens for their political opinions, or of choosing French, British or American citizens to be members of the French "government" or to be "president" of the Republic. Neither was there any question of defining, according to the decision of foreign governments and parliaments, who

from between foreigners should have the right to citizenship in liberated Belgium and Holland.

As these are the sort of methods which are being applied to allied Poland, and no one denies the fact, there arises a major difference between the western countries and one of the great eastern Allies. It is not only a difference of view but also of the applied practice of law and custom towards allied countries. Since the application of two opposite principles, and two different ways of behaving in international relations, threaten to produce a series of conflicts and complete anarchy, Poles are obliged to ask other countries, in the name of their own vital interests, to bring to bear their influence on our eastern ally, so that he will harmonize his theories with his practice and conduct, in the domain of international law, with western countries.

The deep disturbance felt by western countries about the affairs of Poland is not the result of Polish propaganda—at which the Poles have never been any good—it is because in the case of Poland the differences of view as to the nature and sacredness of an alliance have been glaringly illuminated. Commander Sir Archibald Southby wound up his excellent speech (Hansard, September 28th, 6d.) which was on this subject, by defining the legal position of Great Britain and Russia *vis à vis* Poland in the words used by Lord Halifax in the

House of Lords on August 24th, 1939:

"In failing to uphold the liberty of others, we run the great risk of betraying the principle of liberty itself and with it our own freedom and independence."

The well-being of the United Kingdom would be more endangered by the fall of good international laws and customs than any other country, because she produces for the whole world and trades products and services. Consequently an anarchy in international relations is instinctively considered here to be an economic defeat—quite apart from new armed conflicts. The Soviets, on the other hand, are obliged to take the general opinion in western countries into consideration, in so far as their government is disposed to compromise, because—apart from the war—they are passing through a grave agricultural crisis with its attendant food problems, and they have an acute shortage of labour which cannot be rectified by importing some millions of people from the occupied countries.

In considering this situation great attention should be paid to a weighty conclusion pronounced by Lord Dunglass during the debate:

"We should declare to the Russian Government that Great Britain has legal and moral commitments to post-war Poland, to secure for her independence and freedom, and that we expect Russian co-operation to make them

omitted. What has, however, failed has been the carrying out of conventions by our eastern ally, who saw no reason for carrying them out when the attitude met with on this side was one of easy tolerance which, by politeness, overlooked certain things. The legal term for a contract which, in reality, only binds one party, is *Societas Leonina*.

The Poles have learnt by experience that the Russians only appreciate a conversation which is sincere and clear; politeness and compliments are regarded with distrust. Besides, the Russians are excellent chess players, and in this game one must take advantage of the partner's slightest false move. The Poles allowed themselves to be carried away by their feelings for the Russians when they were invaded by the common enemy, and they allowed themselves to be blinded by the improbable possibility that all the old difficulties with the Russians would be buried in the common battlefield against the Germans. There were no two opinions on this among the Polish nation. There were only different tactics according to people's geographical situation. The Poles from territory which used to be dominated by Russia and who knew the Russians best, demanded a simple, clear-cut alliance. Poles from territory which was at one time under the yoke of Austrians and Prussians contented themselves with a demi-pact and demi-application.

Of this pact Mr. Eden said the following:

"In 1941, we reached a happy moment, to which we have never been able to get back; when we managed to help to secure a Polish-Soviet Agreement, which was signed here in London. Events cut short the life of that Agreement, but I can assure the House that our efforts have been unremitting to try to build again on the foundations which we laid then."

The Poles were certainly not responsible for the events which led to the ruin of these foundations. The Press which accuses the Poles of being uncompromising, forgets a lot of things. In relations between the strong and the weak a compromise is dependent on the goodwill of the strong. Up to date this goodwill has not been manifested. At the moment this affair is presented by the strong as if the Polish-Russian conflict did not exist, because the Soviets have broken off diplomatic relations with the Polish Republic; and as if the only conflict was a purely Polish one, between the emigré government in London and the real Polish Communistic Government in Lublin. The Polish people, who have shown a unity rarely known in history, are presented as being divided into two camps, and although the other camp has been completed with Soviet citizens, Russia disclaims having anything to do with the conflict.

It goes without saying that the eastern territory of Poland which the Russians have separated from what they still recognise as Poland proper, by a frontier, is of no economic value to Russia. It would also give a poor testimony to the valiancy of a nation of 180 millions to use the argument that they can attain their security only by grabbing allied country.

On the other hand those lands are a reservoir of man-power and the joining of them to Russia is no more than a way of forcing Polish policy to serve Russian interests.

After the mobilisation and deportation for ever of all men between 17 and 55, and all women between 18 and 35, these territories will be condemned to economic ruin and wreckage of the population. The same sort of thing is happening in "liberated" countries such as Estonia, Latvia, Lithuania, Bucovina and Bessarabia.

All these accomplished or nearly accomplished facts cannot be the object of any compromise. As long as the Soviets, by right of their strength, can deport the populations of Europe to the depths of Russia, we Poles have nothing more to offer towards arriving at a compromise.

Consequently, all that remains in Polish hands as a marketable object of real value is: the army, air force and navy, which fights side by side with the British allies; and as moral value, our fidelity to the alliance with Great Britain and France, our friendship with the United States, and above all our belonging to the Christian civilization. The realistic Soviet policy consists, however, in accepting unreciprocated presents, and up to now it has seen no reason to change this attitude.

An alteration in the relationship between the military forces in Europe, and also the steadily growing interest of world opinion in the outcome of the smaller countries could one day incline

the Soviets to change their methods. But it is clear that a true compromise in international legal relations and in customs—so much desired by the Poles—cannot be made by arrangement between Poland and Soviet Russia, but must rather be arranged between powers of the same class—i.e. by the British and American governments, supported by public opinion, on the one hand, and the goodwill of the government of the Soviet Union on the other.

We know that the leader of Russia is—contrary to the leader of Germany—a cool man. If he is as realistic as western opinion likes to picture him, it would be not too late to avoid the consequences of another Munich.

M. D'ANDRIA

GOD'S PURPOSE, NOT FATE

TO POLISH PEOPLE AND THE friends of Poland the future looks dark and ominous. There appears to be no help from man, and even Heaven seems to turn a deaf ear to the prayers that rise daily on behalf of this sorely stricken land from every corner of the earth. It is small wonder that when, a few days ago, Polish airmen asked a newspaperman "What are we fighting for?" he turned away in silence, for he had no answer. It may, therefore, be of interest and consolation to recall the days when England was in an even more evil and seemingly hopeless plight.

When King Alfred, the greatest of English kings, came to the throne in A.D. 871, armies of fierce heathen Northmen were sweeping over the land. They massacred the inhabitants, devastated towns and villages, burnt the great monasteries, the universities of those days, and slaughtered the monks. The only thing they did not do was to set up tribunals staffed by renegade Anglo-Saxons, before whom captives might be brought and tried for treason against England.

The king's father and elder brother had perished fighting against the invaders and King Alfred himself was defeated in obstinate battles against overwhelming forces. At length his kingdom was reduced to some twenty-four acres of dry ground in the middle of a swamp in the south of England.

No help was to be expected from outside, and G. K. Chesterton, in his "Ballad of the White Horse," relates how in answer to the king's prayers the Mother of God appeared to him with the dreadful message:—

"I tell you naught for your comfort,
Yea, naught for your desire,
Save that the sky grows darker yet
And the sea rises higher.

"Night shall be thrice night over you,
And heaven an iron cope.
Do you have joy without a cause,
Yea, faith without a hope?"

It must have seemed to him that Fate had ruled his final failure, and that a continuation of the struggle was but a futile shedding of his people's blood. Yet he never wavered. Secretly he gathered what would today be called an underground army, and in the great battle of Ethandune, one of the turning points of world history, defeated the invaders. No one then living would have blamed him had he given up the struggle and, like other kings, gone on a pilgrimage to Rome. But then England would have been lost to Christianity. According to Professor R. W. Chambers, "Alfred saved England; and in saving England he saved Western Europe from becoming a heathen Scandinavian power."

Thereafter Alfred devoted his energies to repairing the spiritual and physical damage inflicted by the invaders. He re-established the schools and himself translated books from Latin into Anglo-Saxon so that his people could become acquainted with the thoughts of great European writers.

To his translation of Boethius he added his own words:

"I say, as do all Christian men, that it is God's purpose which rules, and not Fate."



Warszawa: Kościół Wizytek

Warsaw: The Church of Visitation

a reality. Secondly, that we justify this expectation by invoking the three Agreements to which Great Britain and the Soviet Union have jointly put their signatures. First, the Atlantic Charter, the first three points of which cover exactly just such a case as this, and which upholds the principle of negotiation as against the principle of force. Secondly, there is the Moscow Agreement, by which the Soviet Government and ourselves both agreed to co-operate and consult at every stage in just this sort of political dispute. And, lastly, and more particularly, I would invoke the 20 years' Treaty of Agreement between the Soviet Government and ourselves which was signed in 1942:

"They (that is, the High Contracting Parties) will take into account the interests of the United Nations in these objects, and they will act in accordance with the two principles of not seeking territorial aggrandisement for themselves and of non-interference in the internal affairs of other States."

The United States and Great Britain, particularly the latter, have all the necessary legal foundations on which to work out profitably the affairs of Poland as well as other affairs—more important to them—which are at present under discussion with the Soviets. As far as the diplomacy of our allies is concerned all has been foreseen and nothing

come an anti-social force, which instead of uniting the children of one family, separates them and puts them against each other, upholding each one of them in what it declares to be an inviolable domain."

The legal regime is not, consequently, a basis of social existence—it is the cause of it, and despite the important part played by the system of norms it is not, as we see from the quotation, without some elements of social danger.

Verdier was a Thomist, to the same extent that the doctrine of the Church is Thomist—but no more. On reading the works of the cardinal one feels that not only in the author's own text, but also in his quotations from St. Thomas, there rings an elemental note perhaps more profound than even Thomism itself, and contained in the words of St. Paul's greatest letter, the first to the Corinthians:

"... but the greatest of these is LOVE."

VICTOR STAN

VERDIER

(continued)

was being generally said that the nave of the State was in need of a strong personality who would be able to direct it. Names of candidates were circulated.

"Thores, Thores only!" said the Communists, "or perhaps Verdier," added some of them.

"Daladier!" said every Radical with conviction, "or... what about Verdier?"

"Blum!" insisted the Socialists, "or there's Verdier..."

And it was characteristic that no one had any doubt that Verdier's actions would always be guided in whatever post he held by the one simple principle: love of his fellows.

This principle shone through the cardinal's philosophy.

"Should the question not be posed," he wrote, "whether the justice of our times does not play a rôle which is too individualistic and too isolating, whether in man's hands it has not be-